OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOSCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok III. | Kraków Środa 8 Marca 1933 | Nr 67

Gorgonowa przed sądem krakowskim

W pierwszym dniu procesu opowiada o swojem życiu

Wczoraj rozpoczęła się w Krakowie oczekiwana z wielkiem napięciem rozprawa o mord w Brzuchowicach, dokanny na córce inżyniera Zaremby, Lusi. Oskarżona o mord Rita Gorgonowa została skazana na karę śmierci. Teraz sąd krakowski powtórnie rozpatrzy całą sprawę i ma orzec, czy istotnie zawiniła kochanka Zaremby w tej niezwykłej sprawie, gdzie nagromadziło się wiele poszlak winy i dowodów niewinności oskarżonej.

ATMOSFERA PROCESU W KRAKOWIE

W przeciwieństwie do atmosfery procesu we Lwowie, gdzie opinja domagała się skazania oskarżonej i wywierała nacisk na ławę sędziowską, Kraków nie okazuje wcale zainteresowania procesem. Nikt nie tłoczy się do gmachu sądu, mieszczącego się przy wąziutkiej uliczce Senackiej w pokłasztornym budynku. Bilety na rozprawę wydawane są bardzo szczędnie, to też w rezultacie na sali zgromadzili się prawie wyłącznie dziennikarze, którzy w liczbie kilkunastu zjechali do Krakowa z całej Polski. Dla ochrony przed nieistniejącym natłokiem wystarczają aż nadto dwaj posterunkowi, ustawieni przed wejściem do sądu.

W gmachu sądu oddział policji obsadził wejścia na salę.

RITA GORGONOWA

Przed godziną dziewiątą straż więzienna wprowadziła na salę rozpraw oskarżoną.

Gorgonowa sprawia zewnętrznie miłe wrażenie. Jest czarno ubrana od stóp do głów. W wizytowej czarnej sukience, czarne pończochy, lakierki, futro czarne (to samo, które miała na sobie narzucone krytycznej nocy w Brzuchowicach). Wygląda na lat 30, choć twarz ma wyraźnie zmęczoną i o bolesnym wyrazie. Obrzuca jednem spojrzeniem obecnych na sali i zajmuje miejsce na ławie oskarżonych, naprzeciwko dwurzędowej ławy dla ławników.

Przez pewien czas Gorgonowa rozmawia ze swymi obrońcami, dr. Axerem, dr. Woźniakowskim i mec. Ettingerem.

W tym czasie zjawia się parę osób, którym udało się otrzymać karty wstępu.

O godz. 9 min. 20 wszedł na salę trybunał sądzący. Przewodniczący, sędzia dr. Alfred Jend ogłasza:

— Odbędzie się rozprawa przeciwko Emilji Małgorzacie Gorgonowej o zbrodnię z art. 134 i 135 austrjackiego kodeksu karnego.

PRZEWODNICZĄCY SĘDZIA JENDEL

Dr. Jendl jest bardzo popularną postacią w Krakowie. Starszy, siwy mężczyzna, odznaczający się dobrym głosem (występował kilkakrotnie w operze).

W sobotę sędzia Jend wezwał do siebie oskarżoną Gorgonową, zapytując ją, czy chce mieć przy sobie dziecko w czasie rozprawy sądowej. Gorgonowa oświadczyła, że dziecko znajduje się w żłobku więziennym pod opieką innych więźniarek, woli więc być sama w sądzie. Natomiast zabierze dziecko ze sobą, kiedy sąd uda się na wizję lokalną do Brzuchowic. Podróż ta oraz wizja zajmą 4 do 5 dni czasu.

ŁAWA PRZYSIĘGŁYCH

Na początku rozprawy przewodniczący przystąpił do wylosowania ławy przysięgłych, wyjmując kartki z nazwiskami z czarnej urny, ustawionej przed nim na stole.

Zostali wylosowani: Lubowiecki (emeryt - porucznik), Karwat (emeryt kapitan), May (emeryt — kierownik szkoły), Poniński (ziemianin), Perauz (kier. browaru), Palczewski (kupiec), Pawlik (krawiec), Karaszkiewicz (emeryt — inspektor szkolny), Bielawski (przemysłowiec), Kawalec (właściciel nieruch.), Dębinski (emeryt — urzędnik skarbowy, Otorowski (przemysłowiec), Kępiński (emeryt — starosta) i Krowicki (dyr. browaru).

Prócz wylosowanych ławników w komplecie sądzącym zajmują miejsce dwaj prokuratorzy: Szypuła i Przytulski, obok przewodniczącego zasiadają sędziowie: Krupiński, Ostręga i sędzia zapasowy Solecki.

Przewodniczący odbiera następnie przysięgę od stenografów i o godz. 9 min 35 rozpoczyna się odczytanie aktu oskarżenia.

W czasie odczytania aktu oskarżenia, sędzia przysięgły May oświadcza, że się źle czuje. Przewodniczący przerwał posiedzenie, polecając biegłemu, dr. Jankowskiemu zbadanie p. Maya. Po 10-minutowej przerwie doktór stwierdza, że sędzia May cierpi na serce, wobec czego jego miejsce zajmuje sędzia Krowicki.

Po odczytaniu aktu oskarżenia przez aplikanta Ehrenpreisa przewodniczący oświadcza:

— Stwierdzam z urzędu, że w tej sprawie odbyła się rozprawa we Lwowie i w dniu 14 maja Rita Gorgonowa została zasądzona, lecz na skutek skargi kasacyjnej sprawa została przekazana do ponownego rozptrzenia.

Nastąpiło odczytanie wyroku Sądu Najwyższego i zabrał głos prokurator Szypuła, zmieniający kwalifikacje czynu zbrodniczego w myśl nowego kodeksu karnego jako względniejszego. W myśl dawnego kodeksu oskarżonej groziła wyłącznie kara śmierci, w myśl nowego kara od 5 lat więzienia do kary śmierci włącznie.

(Dalszy ciąg procesu patrz strona 2-ga).

Wybory do parlamentu Rzeszy Niemieckiej

Dzięki represjom Hitler zdobył większość

Szóste zkolei w ostatnim roku wybory do Reichstagu, odbyły się wczoraj w warunkach odmiennych, niż uprzednie. Teror rządu Hitlera utrącił agitacje stronnictw lewicowych, zamkniecie całej prasy demokratycznej zakneblowało usta opozycji, liczne rewizje, aresztowania, zamknięcie lokali partyjnych stworzyło specjalne warunki w dniu wyborów.

O godzinie 2 popółnocy podział głosów, za wyłączeniem jednego okręgu był następujący (w liczbach okrągłych):

Złożono	38.985 tys.
Hitler	17.049 tys.
Socjaliści	7.111 tys.
Komuniści	4.751 tys.
Centrum	4.284 tys.
Niem. - nar.	3.117 tys.
Baw. p. lud.	1.206 tys.
Niem. p. lud.	429 tys.
Chrz. socj.	380 tys.
Niem. p. państw.	333 tys.
Pozostałe	322 tys.

Obecny Reichstag będzie najliczniejszy, licząc 640 do 650 posłów, wobec 584 ostatniego parlamentu.

Większość rządowa wynie sie ok. 340 posłów.

Wybory do Sejmu pruskiego

W wyniku wyborów do Sejmu pruskiego podział mandatów przedstawia się następująco: na ogólną liczbę 465 mandatów, blok rządowy zdobył większość, bo 250 (z tego hitlerowcy 207 — dawniej: 163). Socjaliści spadli z 93 na 79, komuniści — z 63 na 57, centrum — bez zmiany 67, niem. nar. — 43 wobec dawnych 31. partja państw. — 3, dawniej 2.

Inflacja walutowa w Ameryce

Onegdaj ogodz. 1-ej według czasu amerykańskiego, weszło w życie zarządzenie, wprowadzające zakaz wywozu złota i srebra, ogłaszające moratorjum bankowe do czwartku i zastępujące dotychczasową walutę certyfikatami. Rząd przytem objął kontrolę nad wszystkiemi operacje w złocie wewnątrz kraju.

Zarządzenie zostało wydane na zasadzie dekretu z r. 1917 w sprawie handlu z wrogami.

W kołach finansowych Londynu tego rodzaju zarządzenia oceniane są jako uregulowana i kontrolowana inflacja.

Zarządzenie amerykańskie nie dotknie najzupełniej interesów polskich, gdyż nie obejmuje ono depozytów banków polskich w Ameryce.

W związku z obecną sytuacją finansową w Ameryce giełdy europejskie zawiesiły notowania dolara.

Wywrotowcy gdańscy chcieli dokonać

zamachu na polskie składy amunicji

Rząd polski otrzymał w ostatnich czasach informacje, że elementy wywrotowe gdańskie zamierzają zorganizować zamach na półwyspie Westerplatte, gdzie znajdują się polskie składy amunicji i materjału wojennego pod ochroną nielicznego oddziału wojska polskiego. W związku z tem, dnia 6 marca b. r. zarządzone zostało czasowe wzmocnienie tego oddziału.

Komisarz generalny R. P. w Gdańsku zawiaodmił o tem zarządzeniu wysokiego komisarza Ligi aNrodów.

Czermak umiera

LONDYN. (PAT). — Burmistrz miasta Chicago Czermak, ciężko raniony podczas nieudanego zamachu na Roosevelta w Miami, dogorywa. Zgon jego spodziewany jest lada chwila. Cała rodzina jest przy umierającym. Dwukrotnie dokonana transfuzja krwi nie pomogła.

W XI rocznicę pontyfikatu Ojca Sw.

Uroczysta akademja w stolicy

W sali Rady miejskiej odbyła sie akademja uroczysta, celem uczczenia 11-ej rocznicy koronacji i pontyfikatu Jego Świętobliwości Piusa XI.

Akademję zaszczycił swą obecnością Pan Prezydent Rzplitej, który powrócił wczoraj rano z Zakopanego, p. premjer Prystor, marsz. Senatu Raczkiewicz, nuncjusz Marmaggi, ks. kard. Kakowski, ambasador Francji Laroche i ambasador Włoch Bastiani, ministrowie Jędrzejewicz, Pieracki, Zarzycki, arcybiskup Ropp, ks. biskup Gall, ks. biskup Przeździecki i ks. biskup Szlagowski.

Akademję zagaił gen Konarzewski, odczytując depesze hołdownicze do Ojca Świętego i depesze Ojca Świętego z podziękowaniem, poczem po przemówieniu p. Morawskiego zabrał głos ks. nuncjusz Marmaggi, który podziękował najwyższym dostojnikom państwa za przybycie na akademję, podkreślił przywiązanie Polski do Ojca Świętego i uczucia Ojca Świętego dla Polski.

Uchwały Unji Zw. Prac. Umysłowych

Protest przeciw projektom krzywdzących ustaw

Wczoraj odbył się w Warszawie zjazd Rady Naczelnej Unji Zw. Zaw. Pracowników Umysłowych, na który przybyło czterdziestu kilku delegatów z całej Polski. Zjazdowi przewodniczył wiceprezes Unji, adw. Włodzimierz Szczepański.

W wyniku całodziennej dyskusji uchwalona została jednomyślnie następująca rezolucja:

„Rada Naczelna Unji:

1) domaga się niezwłocznego wprowadzenia ustaw o umowach zbiorowych i rozjemstwie;

2) wzywa członków ciał ustawodawczych, należących do pracowniczych związków zawodowych, do głosowania przeciwko projektowi ustaw o skróceniu urlopów i przedłużeniu czasu pracy;

3) przeciwstawia się pogorszeniu świadczeń dla bezrobotnych;

4) stwierdza, iż rozwiązanie ciał samorządu ubezpieczeniowego w Z. U. P. U. w Warszawie i we Lwowie jest nieuzasadnioną represją wobec przedstawicieli ubezpieczonych we władzach tych instytucyj, a brak przedstawicieli społeczeństwa we władzach Funduszu Pracy zawiera w sobie niebezpieczeństwo zbiurokratyzowania tej instytucji".

W zakończeniu swych uchwał Rada Naczelna wskazuje na konieczność odparcia wszelkich prób pogarszania ustawowych czy faktycznych warunków pracy i obniżania poziomu płac oraz zaleca porozumienie z organizacjami robotniczemi w walce obronnej do akcji strajkowej włącznie.

Mord w Brzuchowicach przed sądem

(Początek sprawozdania na str. 1-ej)

PRZESŁUCHANIE GORGONOWEJ

Następuje przesłuchanie oskarżonej.

Na pytanie przewodniczącego o generalja, Gorgonowa oświadcza, iż urodziła się w Dalmacji w miejscowości Ociestowo, ma lat 32. Jest córką lekarza. Od 4-go roku życia do 14-go roku przebywała w klasztorze. W roku wybuchu wojny powróciła do matki. Poznała oficera armji austrjackiej, Erwina Gorgona, za którego wyszła zamąż. Z mężem wyjechała do Lwowa. Mąż wyjechał następnie do Ameryki, skąd pisywał do niej i nadsyłał przesyłki. Mieszkała wtedy u teściów, ale między nią i szwagrami dochodziło do nieporozumień, gdyż szwagrowie widzieli w niej młodą kobietę, którą zaczepiali.

Wyprowadziwszy się od teściów, znalazła się bez środków do życia. Poświęciła się wtedy zawodowi pielęgniarki, ukończywszy kurs na klinice lwowskiej. Cztery miesiące pracowała na Wołyniu, a po powrocie do Lwowa zapoznano ją z inżynierem Zarembą.

Zaremba proponował jej, by zajęła się jego dziećmi. Po paru spotkaniach z Zarembą, ten zaproponował jej, by zastąpiła matkę dzieciom, sprowadzając się do niego.

Wyjeżdżała z Zarembą do Krakowa i po powrocie oświadczyli dzieciom, że wzięli ślub.

O godz. wpół do dwunastej przewodniczący zarządził przerwę.

Po przerwie przewodniczący przystąpił do dalszego badania oskarżonej, zadając jej szereg pytań:

— Kiedy dziecko przyszło na świat z pożycia z Zarembą?

— W 1926 r. — odpowiada Gorgonowa.

STOSUNEK OSKARŻONEJ DO DZIECI ZAREMBY

Gorgonowa opisuje następnie potęgujące się nieprzyjazne pożycie z dziećmi inż. Zaremby, Lusią i Stasiem. Od czasu do czasu między nią a dziećmi wynikały drobne sprzeczki. Najczęściej powód do tego był ten, że Lusia przejmowała listy, pisane do oskarżonej i pokazywała je ojcu, który Gorgonowę posądzał o zdradę. Między innymi doszło do kłótni na tle listu od p. Apfela, który dziękował Gorgonowej za przyjęcie w Brzuchowicach. Było to w r. 1931 i dzieci wyjechały po tej kłótni do Rymanowa.

MIŁOŚĆ

— Czy pani odgrażała się pannie Sztajnównie, biuralistce inżyniera Zaremby? — zapytuje przewodniczący.

— Nie. Nie odgrażałam się, ani też nieprawdą jest pomawianie mnie o spoliczkowanie jej.

— Czy kochała pani ciągle Zarembę?

— Nie wiem, czy była to zazdrość czy miłość.

Gorgonowa opowiada dalej o swej córeczce Romusi, która nie była chrzczona, gdyż chodziło o małżeństwo. Dla poślubienia Zaremby miała wyjechać z kochankiem do Rzymu, jednak do tego nie doszło.

— Jaki był stosunek między panią a Zarembą w r. 1931? — pyta przewodniczący.

— Ani zły, ani dobry.

— Czy Zaremba dawał na utrzymanie?

— Tak, dawał.

Pożycie kochanków obfitowało w scysje. Po jednej z kłótni z dziećmi, Gorgonowa, jak zeznaje, kazała zabierać się dzieciom do ojca. Wystąpiła wtedy o 10.000 dol. przeciwko Zarembie za zawód z powodu niedotrzymania obietnicy małżeństwa.

Wkrótce jednak kochankowie przeprosili się i pogodzili, ale zażyłe stosunki między nimi ustały.

STOSUNKI Z MĘŻCZYZNAMI

— Czy odpowiada to prawdzie, że pani była lekkomyślna w stosunkach z mężczyznami?

— Zarzuty te często się powtarzały, ale nic sobie z nich nie robiłam, bo były niesłuszne. Niesłusznie też potrakto wano moją wizytę u Koreckiego w hotelu...

— Są dowody na to w postaci 4 listów i kopij — stwierdza przewodniczący.

POGRÓŻKI

Przewodniczący dopytuje się o pogróżki. Gorgonowa stanowczo zaprzecza, jakoby miała grozić Lusi śmiercią. Miała tylko do niej żal za to, że przejmowała listy. Nie sypała i nie miała zamiaru sypać trucizny do jedzenia Lusi. Stwierdza też, że to ona zdecydowała o swojem wyprowadzeniu się od Zaremby.

KRYTYCZNEGO DNIA

Krytycznego dnia Gorgonowa przez cały dzień była w Brzuchowicach. Już po kolacji o godz. 8 min. 30 przyjechała ze Lwowa Lusia i wkrótce obie poszły spać. Przez jej pokój przechodził jeszcze Zaremba, a wkrótce Gorgonowa twardo zasnęła.

W tym momencie podnosi się ze swego miejsca przewodniczący i podchodzi do bocznej ściany, na której jest zawieszony wielki plan willi inż. Zaremby w Brzuchowicach. Na mapie czerwonemi kreskami zaznaczona jest droga, którą zrobiła, według aktu oskarżenia, Gorgonowa z werandy do jej pokoju z odgałęzieniami do basenu i do piwnicy. W 12 miejscach oznaczone są krwawe ślady. Przewodniczący wskazuje odpowiednie miejsca na mapie i informuje biegłych o planie mieszkania.

„LUSIĘ ZABILI!"

Gorgonowa zeznaje w dalszym ciągu, że z twardego snu obudził ją krzyk: „Lusię zamordowali!" Zerwała się natychmiast i wraz z Zarembą i Stasiem wbiegła do pokoju Lusi.

Zaremba przypadł do łóżka Lusi, wołając:

— Wody, doktora!

Przez cały czas Gorgonowa była w tej samej koszuli, w której się położyła. Nigdy seledynowej koszuli nie miała. Po morderstwie istotnie wołała „Boże, co robić", ale nie „co zrobiłam".

CHUSTECZKA I KAŁ

Przewodniczący daje oskarżonej szereg drobiazgowych pytań między innemi na temat znalezionej w piwnicy chusteczki. Gorgonowa twierdzi, że może ją zgubiła, ale chusteczkę znaleziono zwiniętą w rulon i podrzuconą w kącie.

Omawiana też jest obszernie sprawa kału, którego ślady znaleziono na ciele oskarżonej i na koszuli.

Według teoryj kryminologicznych przestępcy zostawiają kał na miejscu przestępstwa, gdyż wierzą w przesąd, że czyn ten odsuwa od nich podejrzenia.

Przewodniczący pyta następnie oskarżoną:

— Czy możliwe jest, by ktoś obcy mógł dostać się do willi?

— Nie wiem.

— Czy pani zastanawiała się nad tem, jaką drogą mógłby się dostać do willi ktoś obcy?

— Nie... Ale była kradzież raz i drugi.

— Ale jaką drogą morderca mógłby się dostać?

— Nie wiem.

— Czy pies był zły czy łagodny?

— Nie, nie był zły.

DŻAGAN

Na pytanie przewodniczącego, tyczące się dżagana, Gorgonowa oświadcza, że służył on do wyrąbywania przerębli i mógł wpaść do wody. Oskarżona nie brała go do ręki.

Na tem sąd przerwał przesłuchanie oskarżonej, którego dalszy ciąg nastąpi dziś.

Podczas rozprawy sądowej zostało ujawnione, że brat przyrodni Gorgonowej, Paweł Ilicz był zamieszany w zamach na arcyksięcia Karola, co jak wiadomo, stało się hasłem do wybuchu wojny światowej w r. 1914-ym.

Straszliwy straszak

w kobiecem łóżku

(S. F.) Broń jest podczas pokoju dla spokojnego obywatela nietylko niepotrzebna, ale wręcz niebezpieczna.

Dlatego p. Benjamin Wajntal, kiedy jego 12-letni synek przyniósł do domu straszak, aż zatrząsł się z oburzenia.

— Kogo ty chcesz zamordować, kogo? — wrzasnął. — Czy ty jesteś Hitler, że ci potrzebny rewolwer?

— Tatusiu, to jest zwyczajny straszak!

— No to co, że straszak! Ty myślisz, że zabić można tylko kulą? A ze strachu człowiek nie może umrzeć? Ja i tak ledwo żyję, to jeszcze we własnym domu mam się bać.

Pan Wajntal odebrał synkowi morderczą broń i postanowił za wszelką cenę usunąć ją z mieszkania.

Ale jak? Przez okno wyrzucić nie można, podarować albo sprzedać komuś również nie, boby to mogło wzbudzić podejrzenie, skąd do solidnego kupca takie rzeczy...

Niewiele myśląc, p. W. wziął straszak i wsunął go do łóżka p. Karoliny Gołąb, wdowy, odnajmującej u pana W. kuchnię za usługi.

— Jej mąż zginął na wojnie — wyjaśnił p. W. żonie — to ona już sobie prędzej da z tem radę.

Ale p. Gołąb, znalazłszy w swym łóżku rewolwer i sądząc, że to był zamach na jej życie ze strony gospodarzy, którzy już dawno chcieli się jej pozbyć, zrobiła awanturę, w rezultacie której p. Wajntala musiało opatrzeć Pogotowie.

Oskarżona o pobicie przed Sądem Grodzkim, tłumaczyła się w sposób następujący:

— Ja, proszę Sądu, od dzieciaka do wygody jestem zwyczajna i jak co twardego mam w łóżku, odrazu poczuję... Kładę się tego dnia spać, czuję, że coś mi uwiera. Wyciągam — rewolwer!

Aż mi się słabo zrobiło. Nijakich stosunków ze soldatami nie mam, a tu mi się rewolwer narodził! Odrazu zmiarkowałam, że mnie p. Wajntal chciał ukatrupić i specjalnie tom sztukę podłożył...

P. Wajntal natomiast wyjaśnił, że nic o straszaku nie wiedział i że to był niesmaczny żart jego synka.

Sąd Grodzki skazał p. Gołąb na 50 zł. grzywny.

Wesoły Kącik

NAZWISKA



Do pewnego adwokata zgłosił się mocno strapiony klient.

— Nazywam się Parówka — przedstawił się — Bernard Parówka.

— Bardzo mi przyjemnie.

— Panu przyjemnie? Ale mnie nie. Przez to nazwisko mam zatrute życie. I właśnie chciałem je zmienić.

— Tak bardzo panu przeszkadza?

Żona i córka żyć mi nie dają. Córka ma trzynaście lat i chce już wyjść zamąż, żeby zmienić nazwisko. „Co tatuś mnie zrobił za wędlinę?" — krzyczy. — Gdzie przyjdę, to wołają, że mnie zjedzą i posyłają po musztardę".

— Na jakie nazwisko chciałby pan zmienić?

— Na coś droższego. Bo żona mi wciąż wymawia: „Co ty jesteś? Parówka jesteś! Para kosztuje 40 groszy!"

— Więc jak pan by chciał się nazywać?

— Chciałbym się nazywać Brylant.

•

Nazwiska sprawiają nieraz ich właścicielom wiele kłopotu.

Znam naprzykład pana, który się nazywa Cyprjan Zafajdam. Kiedy się komuś krótko przedstawia: „Zafajdam", spotyka się często z oburzeniem:

— Świnia pan jesteś.

I biedaczek musi się dopiero tłumaczyć, że nie ma żadnych złych zamiarów i że się tylko tak nazywa.

Ludzie są naogół złośliwi i nazwiska obierają sobie za przedmiot żarcików i dowcipów.

Gdy ktoś się nazywa „Kanarek" pytają go:

— Dlaczego pan nie w klatce?

Jeśli nazwisko brzmi „Sufit", pytają się:

— Czy pan często przecieka?

A jak ktoś odziedziczył po przodkach „Sznycel" pytają go złośliwie:

— Czy pan jest z jajkiem?

Byłem pewnego razu świadkiem następującej sceny w wagonie kolejowym:

Jakiś pasażer chciał koniecznie zawrzeć znajomość ze swym sąsiadem. Wyciągnął więc rękę, żeby się przedstawić.

— Kwiatek jestem, Alojzy Kwiatek.

Sąsiad ani drgnął.

— Kwiatek jestem — powtórzył towarzyski pasażer, trzymając wyciągniętą rękę.

Sąsiad — nic.

Zniecierpliwiony pasażer trącił sąsiada ręką.

— Panie! Mówię do pana! Kwiatek jestem.

— Więc co do cholery! — wybuchnął sąsiad. — Mam pana wąchać, czy co?

Napoleon Sądek

Słowo składające się z 60-ciu liter

(m) Zdawało się, że Paryż, równie przeżywający kryzys, jak wszystkie inne miasta na świecie, zatracił... humor. Okazuje się jednak, że w tym nowoczesnym Babilonie żyją ludzie o nieprzebranej skarbnicy humoru i cierpliwości. Oto znani chemicy francuscy postanowili ułożyć taki termin, któryby był jednocześnie najdłuższym wyrazem na kuli ziemskiej.

Wprzód ułożono słowo składające się z 30 liter. Miało ono następujące brzmienie: „Diethysulfonethymatryhrétane".

Metrowe słowo nie zaspokoiło rekordowych pragnień chemików i po dłuższej pracy wynaleźli nowy termin, składający się z 60 liter: „Monohydrophenolomthyl-diethylaadiethylenediuminamidoacenibrite". By przeczytać takie rozkoszne słówko, można dostać paraliżu języka.

Weseli chemicy, celem uniknięcia takich ewentualności znaleźli skrót dla 60-cio literowego terminu i brzmi on: „arthricine". Czy nie prościej? A jednak chemicy francuscy mają poczucie humoru.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

12.10 Płyty gramofonowe. 15.35 „Wśród książek". 15.50 Płyty gramofonowe. 16.20 Odczyt dla maturzystów — „Walka Cesarstwa z Papiestwem". 16:40 „Rozwój miast polskich w dobie powojennej". 17.00 Koncert symfoniczny. 18.00 Odczyt dla maturzystów — „Słowacki". 18.25 Muzyka lekka. 19.20 „Listowne nauczanie rolnictwa". 19.30 Feljeton p. t. „Bethoven, jako wychowawca". 19.45 Prasowy Dziennik Radjowy. 20.00 Koncert popularny pod dyr. J. Ozimińskiego. 21.00 Wiadomości sportowe. 21.40 IV Konkurs kompozytorski miesięcznika „Muzyka". 22.15 Kwadrans literacki p. t. „Kłębowisko żmij" — fragment z książki Mauriaca. 22.30 Muzyka z płyt gramofonowych. 23.00 Muzyka taneczna.

KONCERT SYMFONICZNY W RADJO

Dziś o godz. 17,00 rozgłośnia warszawska nadaje popularny koncert symfoniczny orkiestry Filharmonji Warszawskiej. Koncert prowadzić będzie występujący stale zagranicą kapelmistrz polski Ignacy Naumark. Urozmaicony program zamiera między innemi piękny poemat symfoniczny Fr. Smetany „Wełtawa".

ŚLADAMI PRZESTĘPCÓW

Z teki detektywa

Spojrzyjcie na swoje palce

Z tajników daktyloskopji

Jednym z największych darów, jakie od nauki otrzymała służba śledcza, jest niewątpliwie daktyloskopja. Ta niesłychanie dziś ważna umiejętność rozróżniania oraz rozpoznawania ludzi oddaje tak ważne usługi w walce ze zbrodnią, że praca śledcza na całym świecie przebiega w dużym zakresie wśród ścian pracowni daktyloskopijnych.

Czem jest daktyloskopja? Spójrzcie uważnie na swoje palce. Dostrzegacie niezawodnie na końcach palców linje i rowki, biegnące symetrycznie aż do zagięcia dłoni. Te linje, zwane **linjami papilarnemi**, tworzą z palców ludzkich najbardziej wiarygodny dowód osobisty, bowiem ponad wszelką wątpliwość zostało stwierdzone, że niema na świecie dwóch ludzi, którzyby mieli identyczne odciski palców.

Linje mogą być podobne do siebie, mogą mieć niemal jednakowy układ i wielce zbliżony rysunek (tak bywa na palcach dwóch braci), ale identycznych linji nawet bliźnięta nie mają.

Daktyloskopja nie jest rzeczą nową: uczeni stwierdzili, że znana ona była jeszcze za czasów Babilonu, a wśród dokumentów w Muzeum Brytyjskiem znajduje się **umowa z roku 782**, zawarta jest między żołnierzem Ma Ling Chichem, a mnichem Chi Sen Yingiem, który pożyczył żołnierzowi **„1000 sztuk pieniędzy"**. Zamiast podpisów żołnierz i mnich odcisnęli swoje palce na dokumencie, to znaczy, że już wtedy rozumiano ważność, jaką mają odciski palców — dla możliwego stwierdzenia prawdy.

Uczeni odkryli również, że w dawnych czasach na Wschodzie umiano po odcisku palca rozpoznać człowieka: w Tybecie do dziś dnia matki, oddające swoje dzieci do obcych — zostawiają u siebie odcisk palca niemowlęcia, po którym je następnie rozpoznają — przy odbiorze...

Gdybyśmy mieli dziś w naukowych archiwach odciski palców egipskich faraonów — **możnaby było ustalić osobistość wszystkich**... mumij, bowiem na palcach ich linje papilarne zostały świetnie zachowane.

Jest to zresztą jedna z głównych właściwości daktyloskopijnych: linje papilarne przychodzą na świat wraz z człowiekiem, a po śmierci pozostają na ciele tak długo, dopóki nie zrujnuje go rozkład. Ma to wielkie znaczenie dla rozpoznawania trupów: i tak np. niedawno w czasie utarczki z patrolem policyjnym w Poznaniu został zabity jakiś mężczyzna, przy którym nie znaleziono żadnych dowodów. Zdjęto wówczas odciski palców trupa, zaczęto szukać w rejestrze i dopiero tą drogą ustalono, że zabity jest znanym jeszcze z czasów rosyjskich w Kongresówce bandytą; jednym z szajki tych, którzy po zamordowaniu wartownika, zbiegli z więzienia mokotowskiego w Warszawie.

Gdyby nie daktyloskopja — przypuszczanoby zapewne do dziś dnia, że groźny zbir czai się w jakimś zakątku naszego kraju...

Do służby policyjnej daktyloskopja została wprowadzona stosunkowo niedawno. Stało się to dopiero wtedy, kiedy znakomity angielski uczony Galton ogłosił drukiem swoje dzieło o linjach papilarnych. Zainteresowało to ówczesnego szefa Scotland Yardu w Londynie, Henry'ego i dopiero, zawdzięczając jego staraniom, pozwolono wprowadzić daktyloskopję do pracy policyjno-śledczej.

Praktycznie zastosowano ją po raz pierwszy w r. 1897 w Brytyjskich Indjach, gdzie odciski palca posłużyły do wykrycia zbrodni, popełnionej na jakimś angielskim dygnitarzu.

Od tego roku — daktyloskopja poczęła się rozwijać w tempie błyskawicznem.

Również i Polska nie pozostała w tym rozwoju w tyle: obecnie, zawdzięczając głównie Komendantowi P. P. pułk. Maleszewskiemu, posiadamy wspaniale urządzoną registraturę daktyloskopijną, w **której się znajduje okrągła liczba 5.000.000 zarejestrowanych ludzkich palców** — z kraju i zagranicy. Jak się w tym oceanie odcisków orjentuje policja i co robi daktyloskop na miejscu zbrodni — opowiem następnym razem.

(L. M.)

Pięć papierosów na miejscu zbrodni

Zadanie dla Czytelników

W jednym z większych warszawskich hoteli popełniono morderstwo. Służba znalazła rano w pokoju Nr. 227 hrabiego Alfreda Skrzetuskiego bez życia w fotelu. Lekarz stwierdził śmierć, wskutek rany postrzałowej w szyję. Rewolweru nigdzie w pokoju nie znaleziono, stąd pewność, że hrabia padł ofiarą morderstwa.

Z powodu dużego ruchu, stale panującego w hotelu, służba nie mogła sobie przypomnieć, kiedy hrabia przyszedł do domu i czy miał gościa u siebie.

Skrupulatne oględziny miejsca zbrodni nie dały nic śledztwu; jedynie na co zwrócił uwagę, prowadzący badanie, dedektyw — było pięć niedopalonych papierosów, z gatunku używanych przez hrabiego, na popielniczce. Po bliższem ich obejrzeniu detektyw oświadczył, **że u hrabiego była w pokoju młoda kobieta, z którą rozmawiał niespełna godzinę. Rozmowa musiała być nieprzyjemna, gdyż kobieta była silnie zdenerwowana.** Przypuszczenie to w następstwie okazało się słuszne. Zbrodnia bowiem popełniona została przez porzuconą kochankę hrabiego.

Pytanie: **po czem detektyw, badając papierosy, poznał, że w pokoju była kobieta i że rozmowa z hrabią musiała ją zdenerwować?**

Odpowiedzi w kopertach z napisem „Dział — Śladami przestępców", prosimy nadsyłać do dnia 14 marca p. a. naszej Redakcji. Za najlepsze odpowiedzi — nagrody!

Notatnik ciekawych wydarzeń

Zatrute skarpetki

„Poszukiwana jest Paulina Grollek, lat 60, zajmująca się wróżeniem z kart i znachorstwem. Każdy, komu wiadome jest jej miejsce pobytu zechce o tem natychmiast zawiadomić najbliższy komisarjat policji..."

Tej treści listy gończe zostały rozesłane przez policję belgijską, która już od dwóch tygodni szuka bezskutecznie nowoczesnej „czarownicy", a wszystko przez sprawę „zaczarowanych" skarpetek pana Leblanc.

Było to tak: pani Leblanc żona zamożnego kupca w Brukseli podejrzewała swego męża o zdradę. Za radą jednej z sąsiadek udała się do Pauliny Grollek, u której nodobno można było kupić nawet „miłosny napój". Wróżbiarka wysłuchała spokojnie opowiadania pani Leblanc, która żaliła się, że męża nie może utrzymać w domu, i poleciła jej przynieść parę męskich skarpetek. Pani Leblanc zaraz nazajutrz je przyniosła: wiedźma położyła skarpetki na stół, wyszeptała nad niemi formułę tajemniczego zaklęcia i skropiła płynem z jakiejś małej flaszeczki.

— Niech Pani mąż to włoży, rzekła do p. Leblanc, a nie będzie już pani opuszczał...

Kiedy następnego ranka pan Leblanc włożył parę nowych, podanych przez żonę skarpetek, uczuł nagle gwałtowny ból w nogach, a stopy jego pokryły się natychmiast ropiejącemi ranami. Wezwany lekarz nie mógł rozpoznać, przyczyny tajemniczej choroby i p. Leblanc musiał przez dłuższy czas pozostać w łóżku, będąc pod grozą zakażenia krwi. W międzyczasie służąca, będąc wtajemniczona w machinacje ze skarpetkami, wyjawiła to swemu panu, który zkolei zawiadomił policję. Zarządzona rewizja w „salonie" Pauliny Grollek ujawniła całą kolekcję silnie działających i żrących trucizn, które sprzedawała na zamówienie. Sama „czarownica" ukryła się jednak tak dobrze, że dotychczas jej znaleźć nie można.

Pani Leblanc żałuje teraz bardzo swej lekkomyślności, tem bardziej, że mąż wniósł do sądu skargę o rozwód, załączając, jako dowód — zatrute skarpetki!

Komisarz policji — bandytą

Oczywiście — nie u nas, lecz na Litwie Kowieńskiej. Do p. Katarzyny Trac, młodej mieszkanki miasteczka Userza przyszedł przekaz od krewnych z Ameryki na sumę 500 dolarów. Uradowana dziewczyna udała się do naczelnika miejscowego komisarjatu policji, by otrzymać świadectwo tożsamości, niezbędne dla podjęcia przekazu. Ponieważ na pocztę już było za późno — dziewczyna poszła do domu, odkładając na dzień następny radosną chwilę podjęcia dolarów.

Dziewczyna mieszkała sama, jakież było jej przerażenie, gdy w nocy do pokoiku jej włamało się dwóch zamaskowanych drabów, którzy pod grozą rewolwerów zażądali wydania amerykańskiej przesyłki. Dziewczyna, ledwo żywa ze strachu, pokazała bandytom przekaz, mówiąc, że jeszcze pieniędzy nie dostała. Wówczas włamywacze pogrozili dziewczynie śmiercią, jeśli piśnie choć słówko o ich „wizycie" i zapowiedzieli, że po pieniądze zjawią się następnej nocy.

Nazajutrz — dziewczyna podjęła pieniądze, ale o napadzie opowiedziała naczelnikowi urzędu pocztowego. Ten, będąc człowiekiem odważnym, postanowił spędzić noc w mieszkaniu Katarzynki, która ukryła go w szafie.

Po północy — zakonspirowana para wdarła się od izdebki.

— Gdzie są pieniądze? — Katarzyna wskazała bez słowa na stojącą w rogu szafę. Jeden z bandytów otworzył ją szybko i w tejże chwili padł na ziemię. To naczelnik poczty celnym strzałem z rewolweru powalił napastnika trupem, drugiego zaś zdołał zatrzymać i rozbroić. Jakież było zdziwienie pocztowca, gdy po zdjęciu maski z twarzy zabitego — poznał w nim komisarza policji w miasteczku Userza. Widocznie — załatwiając świadectwo dla dziewczyny powziął myśl jej ograbienia.

Jedno słowo wydało szpiega...

Służba szpiegowska jest zawodem niesłychanie niebezpiecznym. Czasami jedno niebacznie rzucone słowo spowodować może aresztowanie i śmierć. Tak właśnie stało się niedawno w Leningradzie. Do fryzjera wszedł przyzwoicie odziany gość, by się ogolić. Po ogoleniu poprosił fryzjera o krem kamforowy do twarzy. W tym momencie podniósł się z fotelu jakiś mężczyzna i poprosił gościa o dowód osobisty. Paszport opiewał na nazwisko obywatela Sowietów Stefana Siemionowa.

— Towarzysz dawno mieszka w kraju? — padło pytanie.

— Od ośmiu lat, odparł niezmieszany Siemionow.

— Pan pozwoli ze mną do G. P. U.

W czerezwyczajce dokąd gościa zaprowadzono — wykryte zostało, że paszport na nazwisko Siemionowa jest sfałszowany i wkrótce potem rzekomy Siemionow (w rzeczywistości był to cudzoziemiec) stanął przed sądem, jako szpieg i został rozstrzelany.

Co spowodowało „wsypę" nieszczęśliwego?

Niebacznie u fryzjera rzucone słowo i oto „Siemionow" zażądał kremu kamforowego, którego od roku 1919 nie posiada w Rosji sowieckiej ani jeden fryzjer i ani jeden sklep!

To zwróciło uwagę będącego przypadkiem u fryzjera agenta G. P. U. O „krem kamforowy" mógł pytać tylko cudzoziemiec i, jak się okazało, spostrzeżenie to było słuszne. Nieszczęśliwy „Siemionow" przypłacił życiem swoją nieostrożność.

ELMAR

Niezwykła przygoda detektywa Branda

Do detektywa Branda przychodzi jego dawny znajomy, Zdzisław Wilczak - Grabowiecki i prosi detektywa o pomoc. Chodzi o to, że Grabowieckiego zaangażowano do roli włamywacza w filmie, chciałby zatem sam przeżyć to wszystko, co przeżywa złodziej. Ulegając prośbom kolegi, detektyw wskazuje mu mały domek na Saskiej Kępie, do którego Grabowiecki nocą się zakrada. Włamanie się powiodło; Szabowiecki ucieka autem detektywa i opowiada mu o swoich wrażeniach.

O dziwo! Były tylko lekko przymknięte; sądziłem, że wiodą do jakiegoś przedpokoju. Wszedłem tedy odważnie do środka i w tejże chwili snop światła padł na moją twarz.

Właściciel domu siedział w fotelu i spokojnie mierzył do mnie z rewolweru. Zdrętwiałem, ale tylko na mgnienie oka: w chwilę potem pociągnąłem raptownie faceta za nogę; upadł, jak długi, a ja siadłem mu na karku. Nie obyło się bez bójki, w której napadnięty użył dość trywialnych zwrotów i ruchów, w każdym razie ja zostałem zwycięzcą, ptaszka rozbroiłem, związałem i, zgodnie ze swojem postanowieniem, wyjąłem z jego kieszeni wcale ładne cacko...

Tu Wilczek wydobył z kieszeni coś bardzo błyszczącego i mignął mi przed oczami powierzchnią masywnej złotej papierośnicy.

— Żebyś ty widział przyjaciela, jak on na mnie zpodełba patrzał, kiedy mu to cacko konfiskowałem...

Spojrzałem nieco uważniej na „łup": inicjały S. T. powiedziały mi wyraźnie, że ofiara napadu stał się naprawdę pan Sergjusz Thituros, zamożny obywatel Saskiej Kępy.

W domu raz jeszcze wraz z „włamywaczem" obejrzeliśmy zrabowaną papierośnicę: wewnątrz, zamiast papierosów co trochę mnie zastanowiło: tkwił los loteryjny Nr. 74501, czyżby Thiturus nie palił? Jednak wszelkie wątpliwości mu siało rozwiać opowiadanie Grabowieckiego; był, dostał się do pokoju, stoczył walkę i dopiął celu... Przeżył kilka silnych momentów, a ja bezwiednie stałem się czemś w rodzaju pasera! Brr!

*

Nazajutrz z rana we wszystkich miejscowych dziennikach i na słupach reklamowych ukazało się następującej treści ogłoszenie:

„Pan, któremu w tajemniczych okolicznościach skradziono wczoraj w nocy na Saskiej Kępie pewną cenną rzecz — proszony jest o bezzwłoczne porozumienie się osobiście z detektywem Brandem — Moniuszki 12 w Warszawie a cenna rzecz niezwłocznie odzyska...

Z Grabowieckim ułożyliśmy się w ten sposób, że codziennie między 6-ą a 7-ą wieczór będzie dyżurował w pokoju, przylegającym do mego gabinetu — z chwilą, kiedy nasz gość przyjdzie — wyjdę pod jakimś pretekstem do Wilczka, a ten mi powie czy gość jest istotnie jego „ofiarą".

Już w czasie pierwszego dyżuru w przedpokoju rozległ się silny dzwonek. Wilczek dał natychmiast nura do ciemnego pokoju, ja zaś zapaliłem wszystkie światła w gabinecie, a fotel dla gościa obróciłem tak, by Wilczek mógł go swobodnie ze swego ukrycia obserwować.

W tym momencie służący wprowadził niemłodego już jegomościa, którego twarz przy małym czarnym wąsiku miała wygląd dość antypatyczny; w ręku trzymał egzemplarz gazety z naszem ogłoszeniem. Rozejrzał się po pokoju z widoczną obawą, wreszcie usiadł przy biurku.

— Sprowadza mnie tu ogłoszenie... — zaczął. — Wprawdzie nie leży w moim zwyczaju wchodzić w układy ze złodziejami...

Nacisk, jaki położył na ostatniem słowie, wzburzył mnie ogromnie, to też może mniej spokojnie, niż należało, wytłumaczyłem, że to nie złodzieje, lecz poprostu dwaj obdarzeni fantazją panowie założyli się o to, że któryś z nich wtargnie do cudzego mieszkania. — Na pańskie mieszkanie padł właśnie i niestety, wybór, panie...

— Jestem Sergjusz Thiturus, mieszkam na Krynicznej pod Nr. 30-ym we własnym domu i tam właśnie zostałem ograbiony! — przerwał gość moje wyjaśnienia.

— Co panu skradziono?

— Złotą papierośnicę z nakładanym monogramem S. T. i dwoma brylantami przy zamknięciu...

(d. c. n.)

UPIORY WARSZAWY

Niesamowite dzieje ofiar potwornych zbrodniarzy

W tej samej chwili wszakże Niusia opanowała się, mówiąc:

— Oczywiście, że... tak tylko powiedziałam... ale podobieństwo doprawdy niebywałe...

Spojrzała raz jeszcze i oświadczyła poważnie:

— A jednak... jednak... myślę, że to rzeczywiście mój pierścień. Zresztą, możemy odrazu rozproszyć wszystkie wątpliwości. Pozwól mi pierścień na chwilę...

Wzięła go z rąk oszołomionej Lilijki, spojrzała wewnątrz i... pobladła...

Na wewnętrznej stronie pierścionka wyryte były drobniutkiemi, ledwo dostrzegalnemi literkami imię „Niusia".

Nie mogła się powstrzymać... Z oczu trysnęły łzy...

Złamanym głosem rzekła:

— Spójrz... Przeczytasz moje imię... To mój pierścień, a właściwie był mój... ale... nie zamierzam bynajmniej odbierać ci go, jeżeli ci go podarował twój narzeczony... Nie pojmuję tylko, jakim sposobem dostał się do jego rąk... Gdzie go mógł nabyć?

— O, ja się dowiem!.. — zawołała Lilijka, która też pobladła śmiertelnie.

— Pewno kupił u jakiegoś jubilera, bo jakże? Ciekawam, ile zapłacił. Mojem zdaniem, pierścień jest wart pięć tysięcy złotych. Marzyłam o tej sumie, aby natychmiast wykupić ten pierścień od Walskiego, bo nie mogłam o nim zapomnieć. To jedyna moja pamiątka po matce.

Lilijka rzekła:

— Wiem, gdzie Maciek kupił pierścień. Śpieszmy natychmiast do tego jubilera. Może dowiemy się czegoś.

— Jeżeli chcesz, jedźmy.

Zdążyły jeszcze zastać jubilera. Zarówno sklepik, jak jego właściciel wyglądał wielce podejrzanie.

Niusia pomyślała odrazu:

— To widocznie paser. Musiał nabyć pierścień za grosze od jakiegoś bandyty, który go skradł Walskiemu. Albo może Walski podarował go jakiej ze swych kochanek, a ta go sprzedała...

Zgodnie z omówionym zawczasu planem, Niusia rzekła jubilerowi:

— Proszę pana, ten oto pierścień został u pana nabyty, ale... nie podobał się, czy pan nie przyjąłby go zpowrotem... za pewną dopłatą...

Jubiler wziął pierścień, przyglądał mu się dłuższą chwilę, poczem rzekł:

— Ten pierścień nie u mnie został kupiony.

— Jakto? Przecież jest adres pański na pudełeczku.

— Tak. Widzę...

— Więc jakim cudem?

— Bardzo poprostu. Przed trzema dniami był u mnie pewien przystojny młodzieniec i kupił tombakowy pierścionek za dziesięć złotych. Owinąłem mu go w bibułkę, on wszakże zażądał w pudełeczku. Ponieważ tak tanich rzeczy nie pakuje się w pudełeczko, powiedziałem, że mu mogę sprzedać je za trzy złote. Zgodził się i już.

— A ile, zdaniem pańskiem, wart jest ten pierścionek z perłą?

— Trudno mi tak odrazu powiedzieć dokładnie. Ale na oko: ładne parę tysięcy.

— Dziękuję. To mi wystarcza — odparła Niusia i pożegnała się, wychodząc wraz z Lilijką.

Wyszły ze sklepu. Ani jedna ani druga nie miała odwagi rzec słowa.

Lilijkę dręczyła myśl:

— Jeżeli pierścień kosztuje parę tysięcy złotych, skąd Maciek wziął tyle pieniędzy?

Tymczasem tuż obok nich rozległ się krzyk gazeciarza:

— Wielka kradzież w alei Róż!

Był to głos Pajacyka. Odrazu poznał Lilijkę z Niusią i ukłonił im się szarmancko.

— Cóż to za kradzież? — zapytała Niusia.

— Dziś dopiero wykryto kradzież z włamaniem u jakiegoś bogacza Mereckiego. Wszyscy domownicy wyjechali na wieś, a dozorca nazajutrz, widząc, co się stało, dostał ataku sercowego u siebie w domu, nic więc nie wiedziano.

Niusia pobladła śmiertelnie. Szepnęła:

— Boże... Przecież Merecki to teść Walskiego...

Poczem dodała, zwracając się do Lilijki:

— Pamiętasz, tego Walskiego z Krynicy?..

Lilijka była tak tem wszystkiem przejęta, że nie mogła rzec słowa.

Niusia uspakajała ją:

— Co się z tobą dzieje, biedaczko? Nie przejmuj się tem wszystkiem. Masz śliczny pierścień, zatrzymaj go więc sobie. Nie odbiorę ci go. Przeciwnie, wolę, że jest na twojej słodkiej łapce, niż u której z kochanek Walskiego, czy w jego kasie. A jak go zdobył twój narzeczony, mniejsza o to. Chodź, wejdziemy na chwilę do cukierni. Napijesz się czarnej kawy, to cię uspokoi..

Lilijka w dalszym ciągu milczała uparcie, nie wiedząc zupełnie, co powiedzieć.

Weszła posłusznie za Niusią do cukierni.

Dopiero, gdy się obejrzały za siebie, ujrzały przy sąsiednim stoliku... Walskiego. On też je spostrzegł i natychmiast podszedł, aby się przywitać, mówiąc:

— Ach, jakie miłe spotkanie! Bawiłem w Wilczycach, ale nagle zostałem wezwany telegraficznie. Mieliśmy przykry wypadek...

— Słyszałam, podobno wielka kradzież? Czy to prawda?

— Niestety, najprawdziwsza. Inna rzecz, że niektóre gazety trochę przesadziły, lecz jednak skradziono nam sto trzynaście tysięcy w gotówce i plikę papierów wartościowych. Ale, ale... wyobraź sobie, że skradziono mi także ten twój pierścień z perłą. Policja już o tem wie, robi rewizje u paserów, jubilerów i w lombardach. Nic łatwiejszego, jak poznać ten pierścień po wewnętrznym napisie: „Niusia".

Lilijka niemal mdlała z przerażenia.

Podczas, gdy Walski zamawiał u kelnera kawę i ciastka, Niusia szepnęła Lilijce:

— Ani słowa o wszystkiem. Potem pogadamy.

Walski spojrzał na Lilijkę powłóczyście i rzekł:

— Panią przypominam sobie z Krynicy. Już tam pani była czarująca, a teraz jeszcze bardziej pani wypiękniała. Poprostu jest pani zachwycająca. Chyba najbardziej urocza z moich wszystkich znajomych, a Niusia wie, że znam najpiękniejsze kobiety stolicy...

— Panna Lilijka wkrótce wychodzi zamąż — rzekła Niusia, — jest bardzo szczęśliwa, bo kocha swego narzeczonego nad życie.

— Aaa... winszuję...

Usiłował nawiązać rozmowę z Lilijką, ale ta uparcie milczała. Walski poczuł, że jest tu zbyteczny, bo Niusia też była skrępowana, zapłacił więc szybko i wyszedł.

Teraz dopiero Niusia rzekła:

— Moja dziecinko kochana, widzisz teraz, że pierścień jest skradziony. Jak go Maciek dostał, Bóg raczy wiedzieć. Przypuszczam, że powinnaś o to zapytać Maćka. Możeby Pajacyk mógł to wyśledzić?

Lilijka drgnęła. Nie słuchała bowiem, co Niusia mówiła. Miała zupełny chaos w głowie. Myśli wirowały jej wkółko i nie mogła ich uporządkować. Nie wiedziała, co się z nią dzieje... Smutniała coraz bardziej... Była bliska płaczu.

Wzruszona do głębi, Niusia rzekła:

— Nie rozpaczaj tak, dziecinko...

Odparła:

— O mało nie omdlewam ze strachu... Boję się, że lada chwila Walski wróci... Wyjdźmy, wyjdźmy stąd...

Wyszły...

Lilijka miała słuszne przeczucie. Wywarła na Walskim znów tak piorunujące wrażenie, że wcale nie mógł jej sobie wybić z głowy. Wciąż miał przed oczyma jej śliczną twarzyczkę. Tak był nią oczarowany, że zapomniał o kradzieży, o całym świecie.

Dalszy ciąg nastąpi.

Pod zbrodniczym wpływem

— Naturalnie, od chwili rozwodu ze swą pierwszą żoną, mój mąż nie może znieść ani jej, ani hrabiego Bogdańskiego. Uważa, że Bogdański był jednym z tych, którzy mu przyprawili rogi, a to nieprawda, bo Bogdański poznał się bliżej ze swą obecną żoną dopiero po jej rozwodzie.

— Tak, ale hrabia Trzemielski nigdy się nie zgodzi na ślub swej córki z młodym Bogdańskim.

— Naturalnie! I Julja będzie zrozpaczona.

— Aha, rozumiem: z rozpaczy odbierze sobie życie! — wykrzyknął radośnie Szczebrzechowski.

— O nie!

— A więc?

— Ona zabije swego ojca — powiedziała spokojnie piękna brunetka.

Roland Szczebrzechowski był kanalja czystej wody. Jednak te słowa podziałały nań, jak prąd elektryczny.

— Co ty wygadujesz?

Hrabina Trzemielska podniosła nań swe płomienne, czarne źrenice.

— Mówię ci, że moja pasierbica, hrabianka Julja Trzemielska, zabije dziś w nocy swojego ojca.

— Takaż to tygrysica?

— Wcale nie. Raz zastałam ją nawet, jak wypuszczała z pułapki schwytaną mysz. To urodzona dobroć — anielski charakterek...

— Nic już nie rozumiem...

— Wiesz. Rolandzie... to już dawna historja, zauważyłam, że mam na nią wielki wpływ... Zresztą to są szczegóły...

— Opowiedz, najdroższa...

Przysunęli się do siebie, hrabina objęła swego kochanka za szyję i zaczęła mu coś żarliwie szeptać do ucha.

•

Hrabia Przemielski. po rozwodzie ze swa pierwszą żoną, żył jakiś czas z córką Julją. Wkrótce jednak przygarnął o dziewięć lat starszą od Julji sierotę po swej dalekiej krewnej. która roztrwoniła swój i męża majątek i zostawiła Marylę bez grosza.

Maryla potrafiła tak omotać serce pięćdziesięcioletniego bogacza, że ten ożenił się z nią. nie bacząc na dwadzieścia lat różnicy.

Julja polubiła odrazu swoją macochę, która, trzeba to przyznać, starała się zaskarbić jej i hrabiego względy wszelkiemi środkami. Młoda hrabianka uważała Marylę jakby za starszą siostrę, zwierzała jej się ze swych planów, najtajniejszych myśli, kochała ją przytem do uwielbienia.

Czasami siadała u stóp Maryli i patrzała w jej wielkie czarne oczy. Trwała tak w jakiemś odrętwieniu, nie pamiętając potem ani co robiła, ani co myślała. Nie zdawała sobie z tego sprawy. Zato Maryla szybko zauważyła ów dziwny wpływ, jaki wywierała wzrokiem swym na pasierbicę. Stopniowo coraz częściej próbowała swej mocy, stopniowo coraz bardziej opanowywała dziewczynę, wreszcie przekonała się, że może nią, w trakcie takich doświadczeń, dowolnie kierować, bez jakiegokolwiek bądź oporu. A przytem Julja po ocknięciu się nie przypominała sobie nic absolutnie.

Tego wieczora nadarzyła się właśnie okazja, doprowadzenia do skutku dawno przemyślanego planu, który Maryla wystudjowała w najdrobniejszych szczegółach.

Wróciwszy na obiad hrabina Trzemielska zastała męża niezwykle wzburzonego. Wiedziała już, co się święci. Gdy tylko Julja ukazała się przy stole, wybuchła burza, dotychczas tłumiona przez hrabiego.

— Ach, więc to tak? Panna pozwala sobie na amory poza memi plecami? — grzmiał Trzemielski.

— Ojcze, zapewniam...

— Cicho! Nie odpowiadać! Ładne czasy nastały... Niechbym ja się ośmielił nie pytany słówko powiedzieć memu ojcu nieboszczykowi, panie świeć nad jego duszą! Widzę tylko to, że omyliłem się w ocenie twego charakteru. Robić jakieś zmowy przeciwko mnie, do spółki z twą matką i z jej godnym małżonkiem! Spotykać się za mojemi plecami z tym ich synalkiem — oto piękny proceder.

— Ojcze, pozwól mi się usprawiedliwić!..

— Nie może być mowy o tłumaczeniu!

Maryla zwykle udawała łagodność i pokorę, nie sprzeciwiała się mężowi, dziś jednak postanowiła dolać oliwy do ognia

— Henryku — odezwała się — zapominasz, że w myśl umowy rozwodowej, co rok Julja spędza dwa miesiące przy boku swej matki. Poznała więc jej pasierba nie poza twojemi plecami, lecz, można to śmiało powiedzieć, za twoją zgodą.

— Za moją zgodą! — zawołał hrabia Henryk, — za moją zgodą! Nigdy w życiu nie pozwoliłbym żeby moja córka wyszła za jakiegoś Bogdańskiego. Dosyć słyszałem o jego ojcu, nie chcę słyszeć więcej tego nazwiska, które mi wniosło nieszczęście do domu.

Julja milczała, przerażona gwałtownością ojca, Maryla zaś dalej drażniła.

— Henryku, zapominasz się. Jestem twoją żoną i moim obowiązkiem jest zwrócić ci uwagę, kiedy przekraczasz granice.

Hrabia z ponsowego stał się blady, potem zielony, wreszcie karmazynowy. Bezsilny z wściekłości chciał coś powiedzieć, ale język mu się plątał. Na twarzy hrabiny ukazał się ironiczny uśmiech. To przepełniło kielich. Hrabia już ryknął, nie panując nad sobą:

— Wiec i tu sprzeciw! To niesłychane... to... to... niemożliwe!.. Ja tu muszę zaprowadzić porządek! Jak ośmieliłaś się...

Hrabina zaakcentowała jeszcze uśmieszek i wstała od stołu.

— Zabraniam ci wychodzić z pokoju! — krzyknął Trzemilski.

Hrabina spokojnie podeszła do okna i zamknęła je.

D. c. n.

MORFINISTKA

Nasza bohaterka, panna Halina N., przyniosła nam opis swych przeżyć.

Na wstępie opisu pisze:

„Pragnę z duszy całej ostrzec wszystkich przed tym strasznem nieszczęściem, które złamało mi życie, które nie wiem, czy uda mi się odbudować, choć jestem jeszcze młoda.

Nie będzie przesadą, jeśli powiem, że życie i pracę moją poświęcałam dotychczas dla ojczyzny i chorych bliźnich. Poświęcałam się dla osób bliskich i towarzyszy pracy. Pragnę obecnie swoje straszne przeżycia i udręki, jakie los na mnie zesłał, opisać i podzielić się z Wami, Drodzy Czytelnicy.

Oby ta gehenna, jaka była moim udziałem, stała się dla każdego groźną przestrogą! Byście nieświadomie czy lekkomyślnie nie oddawali swej duszy, woli i honoru przeklętemu demonowi — morfinie, czy kokainie. Jestem pewna: gdyby było więcej uświadomienia, gdyby szerszy ogół znał skutki tego nałogu i tę straszną siłę, opętańczy, przemożny wpływ, z pod którego najsilniejsze jednostki nie są w stanie się wyrwać, kiedy znajdują się w zupełnej władzy narkotyku, dużo mniej byłoby zła manych istnień ludzkich i mniej pacjentów w domach dla obłąkanych. Niejeden pożyteczny i dobry człowiek przez odpowiednie uświadomienie byłby uratowany dla społeczeństwa.

Niechaj moje złamane życie, utracone szczęście osobiste, ciężkie i smutne doświadczenie, które zawdzięczam morfinie, a przedtem jeszcze kokainie, będą przestrogą dla innych.

Zmarnowałam swe najpiękniejsze lata, trując się strasznym jadem morfiny. Przeszłam golgotę udręk, cierpień moralnych i fizycznych. Morfina zaprowadziła mnie na ławę oskarżonych, jako przestępczynię kryminalną. Morfina zamknęła mnie na okres kilku miesięcy w murach więzienia, zaprowadziła mnie na pewien czas do domu obłąkanych, odebrała najukochańszego w życiu człowieka!

Teraz jestem uleczona.

Ale stoję na gruzach zrujnowanego swego młodego życia.

Mam je dopiero odbudować...“



Pierwszy krok na drodze do zguby

Na progu cichej, przytulnej jadalni stanęła młoda dziewczyna. Z pod wojskowej furażerki spływały jej na ramiona dwa grube warkocze popielatoblond włosów. Piękne niebieskie oczy ogarnęły z tkliwością postacie, siedzące przy stole.

Ojciec przeglądał gazetę i przygryzał wąsa, wczytując się w komunikaty z frontu bolszewickiego. Matka położyła spracowane ręce na obrusie i wypoczywała po znojnym dniu. Spojrzała zdziwiona na córkę.

— Dokąd idziesz, Haluś? — zapytała.

— Muszę iść do szpitala. Zachorowała jedna z moich koleżanek, muszę ją zastąpić — kłamała dziewczyna jak z nut.

Ucałowała serdecznie matkę i ojca i po chwili owionęło ją na ulicy zimne grudniowe powietrze.

Szła szybko, wtuliwszy główkę w futrzany kołnierz.

— Za cztery dni Boże Narodzenie — myślała z żalem i niepokojem, — a ja uciekam, nawet nie pisnąwszy słowa... Ale tam jest Jerzy... Tam są ranni... A ja jestem młoda, silna. Tam mnie potrzebują!

Wkrótce tramwaj wiózł już młodziutką sanitarjuszkę na Dworzec Wileński. Nie miała potrzeby jeździć do szpitala Ujazdowskiego: ma dokument podróży w kieszeni!

Przypominała sobie teraz inną, niedawną swą podróż — do Lwowa. Czuła wtedy, jak łzy matki, która straciła syna w obronie ojczyzny, spadają na jej głowę. Czuła jeszcze gorące dotknięcie ust milczącego ojca, który ostatnie swe dzieko błogosławił na służbę dla Polski.

Teraz jedzie ukradkiem, jak by popełniła zły czyn.

Przypomniał się jej obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej, przez matkę dany jej przed wyjazdem do Lwowa. Młode jej serduszko skupiło się całe w żarliwej modlitwie do Tej Pocieszycielki i Orędowniczki, której kult tak głęboko wszczepiła w jej duszę matka.

Pokrzepiona, z raźniejszą już myślą wcisnęła się do przepełnionego pociągu, odchodzącego do Wilna. Przez wybite szyby wiał wiatr i usuwał wyziewy ciał ludzkich, poutykanych w przedziałach, na ławkach, na półkach, pod ławkami, w przejściach.

Potykając się o toboły i ludzi w ciemności, ledwie rozjaśnionej przez daleką stacyjną latarnię, Halina znalazła wreszcie jakiś kącik. Wtuliła się weń i czekała cierpliwie sygnału odjazdowego.

Od sąsiednich ciał ludzkich szło ciepło i usuwało zamróz, który ją przejął w drodze na dworzec. Czuła się tu już dobrze i pewnie. Spełnia przecież swe najgoretsze marzenie: znajdzie się przy boku Jerzego! A przytem nie będzie żałowała swych młodych silnych rąk, by nieść pomoc umęczonym walkami ludziom, cierpiącym za Polskę, oddającym za nią życie!

Taka młodziutka, a już tyle ma za sobą wspomnień, z których może być dumna, które słusznie nadają jej pięknym niebieskim oczom blask pewności.

W ciemności wagonu przed oczami siedemnastoletniej dziewczyny przewinął się barwny film ostatnich miesięcy młodego życia...

Pogromca Finnów — jako autor

Janusz Kusociński: „Od palanta do Olimpjady“ — (Moje wspomnienia sportowe)

Osoba Janusza Kusocińskiego jest tak ściśle związana z wspaniałym, rekordowym wzrostem potęgi Polski na polu sportowem, że gdy po latach historycy będą omawiali dzieje naszego sportu, Kusociński zajmie w tym almanachu czołowe miejsce. Nie przesadzamy: gdyby nie rekordy Kusocińskiego, gdyby nie jego zwycięstwa na bieżniach europejskich, gdyby nie jego olśniewający triumf w „Mieście Aniołów“ pamiętnego roku 1932, — lekkoatletyka polska nie zdobyłaby stanowiska, jakie zajmuje.

Kusociński zjawił się na firmamencie naszego sportu przed kilku laty. Skromny, ale skryty, raczej odludek, już w zaraniu swej błyskotliwej karjery, po porzuceniu dziecinnych gier w rodzaju palanta — oddaje się z zapałem nowej pracy. Trenuje niezwykle usilnie, jest mrówczo pracowity, przypominając pod tym względem niezapomnianego Paavo Nurmiego.

By chcieć przejść wszystkie etapy sportowej karjery Kusocińskiego, należałoby napisać książkę, jak to zrobił sam Kusociński.

Wystarczy powiedzieć, że po wielu latach niezmordowanej pracy, przeplatanej często przykremi niepowodzeniami, Janusz staje się królem bieżni polskich i w wspaniałem tempie wkracza do grona sław sportowych: gromi najsłynniejszych asów, zdobywa rekordy, aby wreszcie na stadjonie olimpijskim w Los Angeles uzyskać miano olimpijczyka.

Dziś Kusociński uchodzi, zresztą słusznie, za godnego następcę Paavo Nurmiego i ten fakt wystarczy, by ocenić jego zasługi dla sportu polskiego.

Czytając pamiętniki Kusocińskiego, które niedawno ukazały się p. t. „Od palanta do Olimpjady“, musimy przyznać, że poza wybitnym charakterem osobistych wspomnień, mają one także znaczenie dla olbrzymiej rzeszy adeptów lekkiej atletyki.

Znajdą oni w pamiętnikach cenne uwagi na temat treningów, masażu, sposobów skutecznych przygotowań i t. d. Nie zapominajmy bowiem, że Janusz był najpilniejszym uczniem świetnego trenera Klumberga, który zawsze wpajał w naszego mistrza zasady sumiennego treningu, prowadzącego do sukcesów.

Jeśli chodzi o wartość wspomnień Kusocińskiego są one istną kopalnią rewelacyjnych szczegółów.

Znajdziemy w nich, opisane w sposób prosty, przeżycia na wszystkich niemal większych imprezach w ostatnich latach przeżywamy wraz z naszymi reprezentantami gorycz klęsk i radość zwycięstw.

Jest jedna rzecz zastanawiająca. Oto w pamiętnikach znajdujemy niezwykle drobiazgowo opisane etapy smutnego konfliktu Petkiewicz — Kusociński, który swego czasu odbił się głośnem echem w całej Polsce.

Obserwując często obydwóch biegaczy, gdy w wspaniałem tempie dublowali swych przeciwników, nie przypuszczaliśmy nigdy, że między Petkiewiczem a Kusocińskim panuje cicha wojna. Inicjatorem tej wojny na bieżni, sądząc z szczerych wyznań Kusocińskiego, był bezsporne Petkiewicz.

Nie chcemy go sądzić, ale jeśli damy wiarę słowom Janusza, „jasnowłosy tytan bieżni“ (jak przezwano Petkiewicza) jest winowajcą w całej tej przykrej sprawie, która w rezultacie doprowadziła do emigracji Petkiewicza za ocean.

Kusociński, może i słusznie, podaje nawet mało znaczące szczegóły, by wykazać, jakiemi drogami chadzał sobie Petkiewicz, by zdobyć pierwszeństwo przed groźnym rywalem. Wysiłki te wyczerpały go. Zresztą Kusociński wytrwale pracując, prześcignął wkrótce rywala, by ostatecznie zadać mu decydujący cios i to na bieżni — a więc na terenie, gdzie jedynie decydują większe umiejętności.

Oto wiązanka wspomnień z przebogatego pamiętnika Kusocińskiego. Kusociński chciał i dopnie swego, by szeroki ogół dowiedział się, w jaki sposób cichą, niereklamiarską pracą można dojść do sukcesów, opromienionych laurem olimpijskiem.

Pamiętniki Kusocińskiego — to żywy dokument ostatnich lat. Są one niezwykle cenne i dlatego uważamy, że winny znaleźć się w rękach nietylko sportowców, ale i ogółu społeczeństwa.

Miecz. Górka

3 zamachy na parlamenty

w Anglji, Rosji w Niemczech

(m.) Podpalenie parlamentu w Berlinie jest w dziejach świata — trzecim zkolei zamachem, dokonywanym przez „opozycjonistów“.

Pierwszy zamach na parlament, a właściwie podpalenie, miało miejsce w Anglji w 1605 r. Oto niejaki Haweks, na kilka dni przed uroczystem otwarciem parlamentu, umieścił w piwnicach dużą ilość wybuchowego materjału.

W dniu otwarcia, w chwili odczytywania uroczystej deklaracji przez króla gmach miał stanąć w płomieniach. Zupełnie przypadkowo zamach wykryto, Haweksa aresztowano i wkrótce potem został on powieszony. Do chwili obecnej przyjął się w Anglji zwyczaj, że rok rocznie w publicznem miejscu spala się manekin, o twarzy podobnej do Haweksa.

Drugi zamach na parlament miał miejsce w 1906 r. w Petersburgu, kiedy to w gmachu Dumy, po stronie gdzie siedziała prawica, załamał się sufit. Jak się okazało wiązania sufitu zostały przepiłowane. Posłowie mieli szczęście, gdyż katastrofa nastąpiła w nocy, gdy gmach był pusty.

Trzeci zkolei zamach wydarzył się, jak to pisaliśmy, ostatnio w Berlinie. Warto tu przypomnieć, że „Reichstag“ (parlament) został wybudowany w 1864 r. Koszta budowy wynosiły 23 miljony mk., przyczem sama kopuła kosztowała 3 miljony marek.

Jak wszystkie gmachy państwowe, Reichstag nie był ubezpieczony. Odbudowa parlamentu potrwa najmniej rok.

Czy wiecie że...

Psom które straciły jedną, albo nawet obie, tylne łapy, zakłada się obecnie malutkie szczudełko na kółku, które umożliwia im swobodne bieganie.

W laboratorjum w Pitsfield osiągnięto iskrę o napięciu 10 miljonów wolt! Towarzyszy jej huk podobny do grzmotu.

Mieszanka, złożona z 55 proc. węglowego kurzu i 45 proc. smolnej ropy naftowej, okazała się wygodnem i taniem paliwem.

Linja wysokiego napięcia (110.000 v.) łącząca Niagarę z New - Yorkiem, pozwala na nadzwyczajne wykorzystanie energji wodospadu, będąca największem urządzeniem tego rodzaju na świecie.

Długość tej linji wynosi ponad 800 kilometrów, a taniość środka napędzającego (wodospad) turbiny, pozwala sprzedawać prąd po cenie 12 dolarów za „koniorok“, t. zn. około 2 groszy za kilowatgodzinę!

Ogółem Niagara produkuje obecnie około 75.000.000 kilowatogodzin energji dziennie!

Dokoła Niagary powstaje olbrzymie środowisko przemysłowe, a miasto Buffalo, odległe o 30 kilometrów jest już całkowicie zaopatrzone w energię przez wodspad.

Najdziwaczniejszy kształt ze wszystkich budowli ma chyba dom jednopiętrowy, mieszczący kawiarenki i owocarnie w Los Angeles w Kalifornji. Dom ten przy 45 metrach długości, ma tylko... 2 (dwa!) metry szerokości!

W laboratorjum naukowem w Chicago zmuszono szczura do połknięcia kulki żelaznej. Po upływie 15 dni pozostawiania w żołądku szczura, kulka ważyła o 25 procent mniej, niż na początku tak potężne jest oddziaływanie kwasów żołądkowych!

Marzec
7
WTOREK
św. Tomasza

Wsch. sł. g. 6.43 — Zach. sł. g. 17.14

Przepowiednie astrologiczne.

Kładź się wcześnie spać, gdyż może Cię spotkać przykrość w nocy na ulicy.

Wogóle unikaj dziś kobiet, nawet własnej żony. Natomiast gdy masz potomstwo obdarzaj je szczególną pieszczotą, a pamiętać będą długo o twej dobroci.

Krwawa bójka na noże w Krakowie

W dniu wczorajszym w godzinach popołudniowych ulica prof. Jaworskiego w Krakowie stała się terenem zaciętej walki na noże między zamieszkałymi tam Józefem Leśniakiem z zawodu szewcem, oraz Aleksandrem Poznańskim, stolarzem. Bójka wynikła na tle porachunków osobistych. Po krótkim czasie Leśniak padł bez przytomności, ranny w okolicę prawego ucha i kości ciemieniowej, Poznański doznał zaś tylko jednej ciętej rany w okolicę czoła. Zawezwane Pogotowie ratunkowe odwiozło Leśniaka w stanie ciężkim do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny, a Poznańskiego pozostawiono opiece domowej.

Bestjalski mord

Onegdaj rano na rynku w Wolbromiu znaleziono trupa starszej kobiety którą okazała się 65-letnia mieszkanka wsi Brzozówka z Miechowskiego, Regina Raszkiewicz.

Przybyła też i policja która po wstępnym śledztwie stwierdziła że nieszczęśliwą wpierw powieszono i dopiero trupa celem zatarcia śladów zbrodni, przywieziono furmanką do Wolbromia, gdzie pod osłoną nocy, porzucono go na rynku.

O morderstwie zawiadomiono policję w Miechowie, która jest już na śladzie zbrodniarzy. Zbrodnia dokonana została przypuszczalnie na tle majątkowym.

Napad rewolwerowy bandytów

Kilku uzbrojonych w rewolwery rabusiów wtargnęło w nocy do mieszkania Piotra Wiśniewskiego we wsi Przybyszówka pod Rzeszowem, żądając wydania pieniędzy. Gospodarz oddał im 13 złotych, przysięgając, że więcej nie ma. Bandyci zrewidowali całe mieszkanie, a przekonawszy się, że gospodarz mówił prawdę, uznali widocznie łup za zbyt mały i całe 13 zł. zwrócili Wiśniewskiemu.

Tragiczna śmierć robotnicy

Na terenie baraków fabrycznych huty „Ludwików" w Kielcach wydarzył się tragiczny wypadek, 12-letnia Stanisława Cieślakówna usiłując przytrzymać przy studni rozpędzoną korbę, uderzona została w skroń i poniosła śmierć na miejscu.

Przebił kochankę nożem

Władysław Müller zamieszkały przy ul. Królowej Jadwigi 4 we Lwowie, po kłótni ze swą kochanką Anną Głuch, przebił ją nożem. W stanie beznadziejnym odprowadzono nieszczęśliwą do szpitala.

KRONIKA KRAKOWA

Zaremba wierzy w niewinność Gorgonowej

Architekt Zaremba w domu którego w charakterze gospodyni pozostawała Rita Gorgonowa, onegdaj przybył z Warszawy do Lwowa, gdzie bawił kilka dni, poczem wyjechał do Krakowa.

Zaremba żywo interesuje się losem Rity Gorgonowej, a nawet przekazał kancelarji więzienia w Krakowie, gdzie Gorgonowa przebywa, większą sumę pieniędzy na lepszy wikt.

Zaremba miał również porozumieć się z obrońcą Gorgonowej Ettingerem, oraz według tej wersji wziął udział w ostatniem posiedzeniu obrońców.

Architekt Zaremba wierzy w niewinność Rity Gorgonowej i pragnie, by została przez sąd uniewinniona.

Opowiadają, że gdyby Rita Gorgonowa została uniewinniona nie wykluczone jest, iż wróciłaby na swoje poprzednie stanowisko...

Wypadek przy ul. Starowiślnej w Krakowie

Kolba Kazimiera zam. przy ul. Starowiślnej 1 w Krakowie zgłosiła na policji, że skradziono z mieszkania Juljusza Czasmona, zam. Starowiślna 21 z niezamkniętego kredensu w kuchni kwotę 500 zł. Dochodzenia w toku.

Okradła inżyniera w Krakowie

Policja krakowska aresztowała Piekarę Wiktorję, lat 31, zam. przy ul. Sebestjana 14 za kradzież kwoty 220 zł. w dniu 6 bm. z kieszeni inż. Józefa Nowaka, funkcjonarjusza państwowego zamieszkałego Skarbowa 1.

Okradli urzędnika Magistratu w Krakowie

Kalita Wacław, urzędnik Magistratu, zam. przy ul. Ks. Józefa 1 w Krakowie zgłosił, że skradziono mu z niezamkniętego mieszkania 1 ubranie męskie wart. 100 zł.

Aresztowanie awanturnika w Dębnikach

Policja Państwowa w Krakowie aresztowała Sűtza Tadeusza lat 18, syna urzędnika kolejowego zam, przy ul. Aleja Mickiewicza 44 w Krakowie, który w dniu wczorajszym o godz. 22 przechodząc ulicą Madalińskiego w Dębnikach miał umyślnie kopnąć nogą Tadeusza Prokopa lat 22, zam. Różana 3, a na zwróconą mu przez Prokopa uwagę zagroził mu bronią palną, którą zakwestjonowano. (Rewolwer z 6-ma nabojami).

Ujęcie groźnego bandyty

Na powracającą do domu właścicielkę składu papieru w Bydgoszczy p. Niewitecką napadł wieczorem bandyta, który wyrwał jej z rąk teczkę z zawartością 1.300 zł. i począł uciekać Na wszczęty alarm za bandytą puścili się w pościg przechodnie którzy schwycili go i łup odebrali. Rabuś nazywa się Szałajda.

P. Wojewoda krakowski w Warszawie

W Warszawie bawił wczoraj wojewoda krakowski dr. Mikołaj Kwaśniewski w sprawach służbowych.

Cholewkarze komuniści na ławie oskarżonych

Wczoraj w Sądzie karnym w Krakowie przed sędzią dr. M. Janickim i osk. publ. rzecznikiem st. przodownikiem Faronem zasiedli na ławie oskarżonych: Jakób Dawid Czarnocha lat 28, (Augustjańska 15), Azryl Offman l. 24, (Skawińska 4), Izrael Majer Schwarzmajer l. 24, (Lanckorońska 4), Samuel Pinkus Salomon l. 21, (Skawińska 4), Izrael Strom lat 20, (Krakowska 52), Markus Grossman false Dichtera lat 26, (Dietlowska 61) i Hune Wilczkowski, (Skawińska 10), wszyscy z zawodu cholewkarze, oskarżeni o należenie do tajnej organizacji.

Akt oskarżenia zarzuca im, że dnia 15. 4. 1932 rozesłali żydowskim majstrom cholewkarskim pisma wystosowane przez „Związek Zawodowy Cholewkarski" w Krakowie z żądaniem podwyżki płac, regulacji czasu i t. d. Majstrowie otrzymawszy pisma urządzili w dniu 16. V. w Domu Rękodzielników ulica Podbrzezie 6 zebranie na które przybyło około 50 osób między niemi znany komunista Dawid Czarnocha, który zabrał głos z ramienia Z. Z. C., który to związek jest organizacją nielegalną a zatem tajną organizacją.

Po przeprowadzonej rozprawie Sędzia dr Janicki skazał Offmana, Majera, Salomona, Stroma, Grossmana po 1 m. więzienia zaś Czarnochę i Wilczkowskiego uwolnił od winy i kary. Nadmienić należy, że komunista Czarnocha miał mieć rozprawę razem z niedawnemi 40 komunistami jednak przez cały czas się ukrywał, dopiero ostatnio został przytrzymany w Katowicach i pomimo uwolnienia na wczorajszej rozprawie będzie jeszcze raz przed Sądem dn. 13. III. br. i do tego czasu pozostaje w więzieniu.

Przygotowania Dębnik, Zakrzówka i Ludwinowa do uroczystego obchodu Imienin WODZA NARODU

Obywatelstwo Dębnik, Zakrzówka i Ludwinowa zgrupowane w Oddziele Związku Strzeleckiego, Kole Dzielnicowem B. B. W. R. i Kole Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet przygotowało bogaty program uroczystości z okazji imienin **Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego.**

W przeddzień uroczystości tj. 18 bm. odbędzie się capstrzyk z orkiestrą i pochód strzelców, obywatelstwa i młodzieży ulicami tutejszej dzielnicy. W dniu 19 bm. w auli szkoły męskiej w Dębnikach odbędzie się uroczysta akademja. Program wypełnią: przemówienie, produkcje orkiestry, młodzieży szkolnej i Oddziału Z. S. Dębniki. Obywatelstwo dla zamanifestowania swoich uczuć miłości dla **Wodza Narodu** postanowiło iluminować i udekorować okna mieszkań i wystawy sklepowe. Domy będą ozdobione chorągwiami o barwach państwowych.

Odczyt o Marszałku Piłsudskim w języku Esperanto

W dniu 8 bm. o godz. 22.42 nadany zostanie dla zagranicy przez wszystkie rozgłośnie polskie odczyt w języku Esperanto p. t. „Józef Piłsudski".

Odczyt wygłosi Pułkownik Prof. Dr. Odo Bujwid, Prezes Okr. Związku Rezerwistów Rz. P.

Samobójstwo 59-letniego inwalidy

59-letni inwalida Jan Zielonka zamieszkały w Król. Hucie, przy ul. Marjańskiej 28 popełnił wczoraj z nieustalonych dotychczas powodów samobójstwo w swem mieszkaniu przez powieszenie się na klamce u drzwi. Zwłoki denata przewieziono do kostnicy szpitala miejskiego.

Tragedja wdowy po oficerze legjonowym

Niezwykłe przygody przeżyła przebywająca obecnie w ciężkiem położeniu w Kołomyji, p. K., wdowa po poruczniku legjonowym. Mieszkała ona przed wojną w Petersburgu gdzie jej ojciec wyższy oficer rosyjski, posiadał własną kamienicę i willę w Carskim Siole. Rodzina należała do najlepszych sfer. Po przewrocie bolszewickim pani K. wyjechała z mężem do Warszawy. W r. 1924 mąż wyjechał do Rosji, skąd już nie wrócił.

Pani K. musiała zarabiać na życie jako manicurzystka i masażystka. Poznawszy pewnego młodzieńca postanowiła go poślubić. Ponieważ młodzieniec nie miał żadnego zawodu umówił się, że pani K. będzie go utrzymywała przez 3 lata w szkole technicznej a potem się pobiorą.

Po trzech latach młodzieniec wyjechał z Gdańska i wszelki ślad po nim zaginął. Pani K. jednak nie zrezygnowała z poszukiwań i wreszcie znalazła go w Horodence, gdzie miał posadę w tamt. cukrowni. Ponieważ narzeczony nie chciał nic wiedzieć o ślubie, zaskarżyła go pani K. o zwrot kosztów, które na niego łożyła. W międzyczasie panią K. ktoś napadł i pobił. Ponieważ w związku z tem pozostała bez środków do życia, postanowiła odebrać sobie życie przez wypicie butelki kwasu solnego i tylko przypadek uratował ją od śmierci. Dziś nieszczęsna ofiara losu przebywa w Kołomyji i zdana jest na łaskę dobroczynnych znajomych.

Tajna „fabryka" 20-groszówek

W mieszkaniu Józefa Bisagi w Pabjanicach wykryto w czasie rewizji policyjnej tajną fabrykę fałszywych monet. Znaleziono miedziane formy do odlewu monet 20-groszówek, oraz 1 i 2-złotowych. Fałszerzy aresztowano, a wszystkie narzędzia skonfiskowano.

Złamany nos

W Wieliczce dwaj bracia Nikułowie, a to Stanisław i Władysław napadli wspólnie Jana Konopkę, lat 42 i pobili go ciężko w głowę, łamiąc przytem nasadę nosa. Ofiarę rozbestwionych Nikułów przewieziono do szpitala.

Rektorzy Krakowskich Szkół Akademickich: prof. Kutrzeba, prof. Bielski i prof. Pautsch, zgodnie z uchwałą konferencji rektorów zgłosili rezygnację z zajmowanych stanowisk.

Zastępca „Philipsa" oskarżony o sprzeniewierzenie

Wczoraj przed Trybunałem Sądu Okr. Karnego w Krakowie zasiadł na ławie oskarżonych przedstawiciel firm „Osram" i firmy Inż. Patzer, Mieczysław Deblessem l. 40, oskarżony o sprzeniewierzenie na szkodę tych firm kwotę zł. 28.285. Na wczorajszej rozprawie osk. Deblessem do winy się nie poczuwa. Ponieważ rozprawa rozpisana jest na 3 dni przeto została odroczona do dnia dzisiejszego.

Rozprawie przew. s. o. dr. Stuhr, wotują s. o. dr. Partyka i Żmuda, oskarża prok. dr. Stawarski, broni adw. dr. Schönwetter.

„Dzisiejszy kryzys wychowania dziewcząt"

Wykład dla rodziców, wygłosi dyr. Juljusz Ippoldt, we wtorek dnia 7 bm. o godz. 19-tej, w gimnazjum im. król. Jadwigi, Rynek 34 (Pałac Spiski).

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO
„Co tylko chcecie"

REPERTUAR KIN.

Adria: „Człowiek małpa"
Apollo: „Węgierska miłość".
Atlantic: „Dzielny wojak Szwejk"
Bagatela: „10-ty kochanek".
Dom żołnierza: „W imieniu cara"
Promień: „C. k. feldmarszałek".
Słońce: „Potępione dusze"
Świt: „Rok 1914".
Sztuka: „Ja w dzień... ty w nocy.."
Uciecha: „Halo Berlin — Halo Paryż"
Wanda: „Każdemu wolno kochać"

RADJO

Wtorek, dnia 7 marca 1933

G. 11.40 Przegląd Prasy, i kom. meteor., 11.57 Sygnał czasu, hejnał z Wieży Marj., program na dz. bież., 12.10 Płyty gramof., 13.20 Kom. meteor, z Warsz., 15.10 Transm. z Warsz., 15.35 „Najnowsze wydawnictwa", 15.50 Płyty gramof., 16.20 Odczyt dla Maturzystów z Warsz., 18.20 Wiadom. bież., 18.25 Transm. z Warsz., 19.00 Rozmaitości, komunikaty, giełda zbożowa, 19.15 Kult dla Masaryka w społeczeństwie czechosłowackiem, 23.30 Mnz. tan. z płyt, 22.55 Transm. z Warsz.

Dziś dyżur nocny aptek w Krakowie:

Rynek A-B 43 „pod Słońcem", Gertrudy 1 „pod Eskulapem", Krowoderska 74 „pod Matką Boską", Konopnickiej 3 „Apteka w Dębnikach", Krakowska 9 „pod Złotym Orłem", Mogilska 16 „Apteka".

Dziś dyżur nocny aptek w Podgórzu:

Brodzińskiego 1 „pod Opatrznością"

Rozprawa o dezercję w sądzie wojskowym

Wczoraj przed sądem wojskowym w Krakowie zasiadł na ławie oskarżonych Walenty Korczak l. 38 oskarżony o dezercję z 5 Dyonu Taborów w r. 1919. Ponieważ obrońca adw. dr. Suesser postawił wniosek, że Korczak zgłosił się jako ochotnik do wojska i zachodzi ewentualność bezkarności czynu dlatego też celem zbadania w P. K. U. czy to jest prawdą rozprawę odroczono.

Rozpr. przewodniczył s. w. mjr. Nuckowski, osk. kpt. prok. Bara bronił adw. dr. Suesser.

Desperacki skok z 2-go piętra

Wczoraj w godzinach rannych w domu przy ul Mazowieckiej 11 w Warszawie z okna 2-go piętra klatki schodowej w drugiem podwórzu wyskoczyła i upadła na asfalt jakaś kobieta.

Do desperatki wezwano Pogotowie ratunkowe.

Lekarz po udzieleniu pomocy przewiózł nieszczęśliwą ogólnie potłuczoną do szpitala na Czystem. Stwierdzono, iż jest to 33-letnia Jachweda Rozenbergowa, żona właściciela magazynu konfekcji Damskiej przy ul. Jasnej 16. Desperatka od dłuższego czasu zdradzała objawy choroby umysłowej. Na miasto wychodziła zwykle pod opieką służącej.

Wczoraj Rozenbergowa kazała idącej za nią służącej zaczekać, w drugiej bramie domu Mazowiecka 11 sama zaś weszła do sieni. Zaniepokojona służąca udała się wślad za Rozenbergową. Zaledwie weszła na schody usłyszała krzęk tłuczonej szyby, po chwili zaś łoskot spadającego ciała.

Złośliwe uszkodzenie cudzej własności

Łuszczak Michał zam. przy ul. Twardowskiezo 59 w Krakowie, zgłosił do policji, że w nocy nieustalony sprawca połamał mu złośliwie w ogrodzie 11 sztuk drzewek owocowych.

Odbiór premji

Niżej wyszczególnieni Czytelnicy zgłoszą się po odbiór premij w naszej redakcji dziś, dnia 7. III. b. r. między godz. 6—7 wieczór.

J. Jucha, L. Kasprzyk, W. Schlang, M. Maskalowa, F. Gruchalska, J. Białasowie, St. Knapik, Adam Drop, Fr. Kruk, P. Duszczyk, J. Dymek, J. Placzek, S. Krzemieniowa, S. Sadowski, M. Jagielska, A. Borzoń, W. Kotacz, J. Zięborakowa, A. Hnatkiewicz.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 175-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski

Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2